

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żychliński w Poznaniu.
Administracja i eksped.: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyi: Plac Wilhelmowski No. 5.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Egzemplarze pojedyncze sprzedają się w ekspedycji po 2 gr.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
Od pierwszego dnia 1 gr. 6 fen. — Reklamy od drugiego dnia 3 gr. 6 fen. (incl. títom.)
Listy
o redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpła kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w monachii 3 tal. 3 gr. 3 fen., w Austrii 6 gr., w Niemczech 2 tal. 21 gr. 3 fen., w Prusach 15 gr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwajcarii 5 tal. 15 gr., w Belgii 4 tal. 2 gr., w Włoszech 2 tal. 15 gr., w Hiszpanii 4 tal. 2 gr., w Portugalii 4 tal. 2 gr., w Grecji 4 tal. 2 gr., w Turcji 4 tal. 2 gr., w Ameryce 4 dol.
Przedpła i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpła przyjmują w monachii pruskiej oraz w państwach do których pocztowego niemiecko-austriackiego należącej poczty. W innych krajach za przesyłkę pocztową, za którą podmiotem (zob. nika) można także przysłać ogłoszenia do eksp. Dniw. Pozn. Rękopisma
nadawane redakcyi nie wracają się i będą skuszone.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują przedpła): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Masse & Co. Friedrichstrasse 55. A. Katermayer. — H. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Baku: St. Biazaszi, w Buzdżanie: F. A. Salegocki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kąkuli: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Świdnicy: C. Kalkowski.

Z powodu święta uroczystego Dziennik jutro nie wyjdzie.

POZNAN, 31 października.

Jakkolwiek już onegdaj armia marszałka Bazaine'a załoga twierdzy Metz miały broń złożyć przed zamianą świeżo wraz z następcą tronu feldmarszałkiem, księciem Fryderykiem Karolem, przecież dotąd najmniejszych nie mamy w tej mierze szczegółów, ani też urzędowego zaprzeczenia pogłoski, którą znajdujemy w dziennikach wiedeńskich, jakoby marszałek Bazaine w dzień kapitulacji po raz ostatni jeszcze uderzył na Prusaków, chcąc się przebić przez obsadzający go żelazny łańcuch. W zamian za bliższe szczegóły zawierają mianowicie pisma berlińskie rozmaite uwagi, usiłujące usprawiedliwić konieczność kapitulacji marszałka Bazaine, tak jak przed kilkoma tygodniami w brały obronę generała Uhricha przed zarzutem, że bezpotrzebnie Strassburg przedwcześnie oddał w ręce wojsk niemieckich.

Dzienniki berlińskie wprawdzie rachowały na to, że kapitulacja Metz bardzo rychło nastąpi; od chwili jak znana była proklamacya generała Coffinieres, komendanta Metz, nakazująca wypiek chleba z maki i otrąb, ograniczająca konsumpcyę nawet tej niedźniej strawy do minimum wystarczającego zaledwie do utrzymania życia, do minimum broniącego na czas jakiś od śmierci, ale nie brojącego od głodu, rychła kapitulacja była łatwą do przewidzenia, tem bardziej, że armia marszałka Bazaine, jakkolwiek pod względem liczby ludzi bardzo jeszcze silna straciła prawie wszystkie konie; ludzie też żywności szczerpali sycy nie dość pożywnego chleba nie mogli mieć ani siły fizycznej ani energii potrzebnej do przebiecia się przez otaczającą ich armię nieprzyjacielską. Już na początku października Bazaine zmniejszył musiał liczbę dział zaprzeczonych w baterji z 6 na 4, w drugiej połowie b. m. zmniejszył i tę cyfrę z 4 na 2 działa, tak, że trzy baterje łączono razem, by utworzyć jedną, bojową. Już w połowie września zaczęła pomiędzy koniami obłożonych gr. sować zaraza prawdopodobnie w skutek braku stajni, który zmuszał dniem i nocą trzymać konie pod gołym niebem na słońcu. Wprawdzie w braku innego mięsa używano koniny, ale gdy zaraza się objawiła, gdy chciano pewną liczbę koni zarznąć dla powiększenia zapasów, przyspobabając z nich peklowinę, musiano od tego zamiaru odstąpić, bo brakowało soli. Wszystko to wiadano w głównej kwaterze pruskiej, wiadano też, że zapasy maki, grochu, ryżu, kartofli są prawie zupełnie wyczerpane w twierdzy; jednakże ostatnie dzienniki berlińskie jeszcze przypuszczają, że Bazaine nie pódca się przed 10 a może nawet przed 15 listopada. Kapitulacya podpisana onegdaj wskazuje, że położenie twierdzy było jeszcze gorsze, niż przypuszczano w głównej kwaterze pruskiej.

„Kapitulacya twierdzy ogłodzonej — powiada jeden z powożących a bestronnych organów — jest rzeczą w wojnach zwyczajną. Nie wiemy jeszcze szczegółów tego obłężenia, ale z ostatniego rozporządzenia generała Coffinieres wnioskować musimy, że Metz, jego mieszkańcy i garnizon zachowywali się po bohatersku, znosili długo wielkie cierpienia. Ale poddanie się i pójście dobrowolnie do niewoli armii liczącej 150,000 ludzi zdrowych jest faktem bezprzykładnym w dziejach wojennych. Nie patrzymy na położenie tej armji w dzisiejszej chwili, dziś zgłodzoną i z sił opadłą może nie innego nie pozostawało; cofnijmy się przecież; o miesiąc lub sześć tygodni w tył, a doprawdy bezprzykładny wypadek wojenny może się wydać niepojętym. Historia objaśni go i to nie długo, a specjaliści osądzą zachowanie się dowódców francuskich w Metz, ale jakkolwiek wyrok ten wypadnie, wolno nie specjalistom, powierzchownie tylko rzeczy i bieg wypadków znającym, zapytać: jakim sposobem po katastrofie sędańskiej, o której w Metz wiadano w tygodniu lub wczęsniej po spełnieniu, gdy stracono wszelką nadzieję odsieczy, armia ze stu trzydziestu przeszło tysięcy ludzi zdrowych, złożona z żołnierzy dzielnych, karnych, trzymająca była w murach ze wszelką pewnością, że ogłodzona prędzej czy później zostanie, że z każdym tygodniem, z każdym dniem prawie stawać się będzie słabszą i że swoją ruiną głodową przyspieszy upadek najważniejszego szanca kraju? Specjaliści może orzekną inaczej, zdaje się jednak, że pojmimo najrozsunniejszych rozporządzeń dowódców armji oblegającej, która nie wiele co silniejsza od armii obleganej, rozłożoną była na okręgu wielkiego ósmiomilowego koła, przeciętego szeroką rzeką, 150,000 ludzi determinowanych mogłoby być przetrząsane przez ów pas bagnotów, chociażby przyszło zostawić piątą część po drodze. Specjaliści może inaczej wyrażają, ale zdaje się, że honor wojskowy wigiej byłby zadowolony, gdyby te 150,000 ludzi poszło czystkowio do niewoli, bijąc się pod gołym niebem, gdyby stracone zostało dla kraju w kilku bitwach, chociażby nawet ani jeden się nie uratował, aniżeli poddając się tak w jednej wielkiej masie, w skutek osłabienia z głodu. Zdaje się nawet przedewszystkiem, że obowiązek to nakazywał.

Metz jest jedną z najsilniejszych twierdz Europy, garnizon z 15 do 20,000 ludzi, zdaniem specjalistów, mógłby jej tak skutecznie bronić, jak była bronią; przypuszczamy, że dla większej skuteczności obrony, dla zajęcia większej liczby nieprzyjaciela, zostawionoby garnizon z 30,000 ludzi: armia ze 120,000 żołnierza mogłaby się jeszcze przebić przez szeregi nieprzyjacielskie, szukając szczęścia czy też zagłady w otwartym polu, a twierdza nie byłaby już ogłodzona. Ogłodzenie to tem łatwiej przyszło, że już przed końcem września musiano dla żywienia ogromnej liczby koni brać ziarno przeznaczone dla ludzi. Dowódca armji i twierdzy nie mogą nawet powoływać się na to, że nie wiedzieli, co się w kraju dzieje, że liczyli na jakąś odsiecz, pomoc. Twierdza najszczelniej obsadzona jeszcze znajduje środki

odbierania wiadomości z zewnątrz, widzieliśmy to w Strassburgu, widzieliśmy teraz w Paryżu; marszałek Bazaine zresztą zbyt często wyprowadzał parlamentarzy i negocjatorów, by nie znać dokładnie stanu rzeczy, by nie wiedzieć, że po sędańskiej katastrofie znikąd pomocy spodziewać się nie mógł. Znana jest powszechnie kapitulacya austriackiego generała Macka w Ulmie, lat temu 65, właśnie przedmiot nieustannych szyderstw ze strony oficerów francuskich. Ale pod Ulmem w dniu 20 października 1805 roku pódcało się tylko 27,000 Austriaków (zobacz Thiersa t. 6) i przedoflowało przed Napoleonem. Cóż powiadać dziś o 150,000 żołnierzy francuskich, prowadzonych przez trzech marszałków Francji, defilujących jako jeńcy wojenni przed księciem Fryderykiem Karolem pruskim! Pod Ulmem w roku 1805 z 60,000 Austriaków 15,000 zdołało się przebić przez szeregi francuskie i dostać się do Tyrolu; w Metz w 1870 roku ze 150,000 żołnierzy zdrowych ani jeden przebić się, wrócić do swoich i dalej wojny prowadzić nie potrafił. Wypadek ten to okrutnie bolesne, ale wielkie zadanie dla przyszłego Tacyta francuskiego, straszliwa nauka dla Francji i świata całego.

Nowa Francya.

Pod tym tytułem wyszło już przed dwoma laty dzieło znanego zaszczytnie publicysty francuskiego, pana Prevost-Paradol, którego tragiczny zgon w pierwszych chwilach właśnie rozpoczynającej się wojny zasmucił nie mniej licznych zmarłego przyjaciół, jak był kłeską interesu Francji, reprezentowanej przezeń w Waszyngtonie. Pan Prevost-Paradol był istną Kassandrą swęj spóćeczności; wypowiadał głośno prawdy, które mimo swęj oczywistości miały niepostrzeżenie; odzywał się do rządu Francji, który go nie rozumiał; kołatał do sumienia publiczności francuskiej, która na jego wołania pozostała głuchą. Trzeba było dopiero wymownych i dotykających kłeskę wojny, trzeba było dopiero donośnego głosu dział obłężniczych z pod Paryża, Metz i Strassburga, aby uczynić zrozumiałemi nieszcześliwiej Francji prawdy książki, która pozostała przez dwa lata książką, by dopiero wśród obecnych okoliczności nabrać znaczenia ostrzegającej zawczasu a przecież nieusłuchanej przepowiedni. Pomijając, co autor mówi w przedmowie reformy politycznej i administracyjnej Francji, pomijając nie mniej, co mówi o dotychczasowych jej rewolucjach i melancholijnych symptomach jej upadku, sądzimy, iż pożądaną dla czytelników naszych będzie rzeczka, skoro im w dosłownym przekładzie zakomunikujemy ustępy, w których odzywa się najsilniej i najwymowniej z jednej strony przestroga, z drugiej przepowiednia dla Francji. Posłuchajmy nasamprzód, co mówi w rozdziale o sile zbrojnej Francji:

Zapytajmy teraz, czém ma być armia w państwie demokratyczném a mianowicie we Francji. Jeżeli się rozpatrzymy w obecnym stanie Europy w kształcie naszych granic złanych tak często naszą, i naszych sąsiadów krwią, w naszym głównym interesie co do utrzymania pewnej równowagi między mocarstwami ładu stałego i w niechęci pomieszanę z zazdrością, jaką kraj nasz wywołuje w reszcie świata, nie będziemy się wachali uznać, że trzeba Francji potężnej armii. Jest to mądrą zasadą polityki angielskiej, że marynarka Anglii powinna być zawsze w stanie stawić czoło wszystkim marynarkom Europy razem. Nie mając pretensji, aby armia francuska wyrównywała w sile wszystkim armiom skoalizowanym Europy, coby było rzeczą niemożliwą, powinna być w stanie stawić czoło przynajmniej wszystkim mocarstwom niemieckim razem lub jednemu z tych mocarstw mających po za sobą Rosyę. Jest więc rzeczka słuszną i uwzględnieniem czystej konieczności (konieczności wypływającej z prawdy z wielkich błędów), że zgadzają się dzisiaj prawie, aby oznaczyć między siedm a osiemkroć sto tysięcy ludzi normalną cyfrę liniowej armii francuskiej. Trzeba, aby ta armia była silną, aby była w stanie znosić z wytrwałością trud wojenny a stosownie do tego, aby znajdowała się dość daleko pod sztandarami w celu obnażania żołnierza z uzbrojeniem i ukwipowaniem w ten sposób, aby był zdolnym nosić broń i władać nią tak łatwo, jak własnemi członkami, według pięknej i prawdziwej maksymy wyrażającej w Rzymie doskonałość wyszkolenia wojskowego. Byłoby więc rzeczą nierozsądną, uznając nawet szczególne uzdolnienie wojskowe Francuzów, skrócić niżę pięciu lat istotną obecność żołnierza pod sztandarami. Wreszcie armia ta, aby być sama tak łatwą do poruszania, tak lekką, tak strasliwą zarazem jak broń przystająca do ręki a odpowiadająca celowi, aby mogła być uważaną słusnie jako miecz narodu w ręku swych dowódców, powinna być wspierana przez potężną gwardyę ruchomą, przysposobioną w czasie pokoju do obrony twierdzy i służby wewnętrznej. Jeżeli zastępstwo jest wyłączone w tej gwardyi ruchomej, jeżeli obejmuje istotnie wszystkie klasy naszej młodzieży, jeżeli jest wierznym obrazem narodu pod bronią, zapewni nie tylko utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwo kraju, lecz dopomuze nadto utrwaleniu zgody a stanie się siłą rzeczy, nie wychodząc ze swego zadania wojskowego, jedną z instytucji politycznych Francji. Spoty-

kamy się tutaj z jednym z błędów najwięcej rozpowszechnionych w opinii stronnictwa demokratycznego a nie jest rzeczą bezużyteczną powiedzieć o nim nawiasowo słów kilka, ponieważ jest to błąd bardzo niebezpieczny a mogący się w danym czasie stać zgubnym dla naszego kraju. Powtarzają codziennie Francji, że nie potrzebuje armii regularnej, jeżeli się wyzeka wojen zaczepnych, że gwardya ruchoma lub innemi wyrazami naród uzbrojony starczy do obrony kraju i że skoro myśl zaczepki będzie tylko wygnana z duszy Francji, a nie się przez to samo niezwytyczoną. Widać natychmiast, że teoria ta spoczywa na zupełnym odróżnieniu wojny zaczepnej od wojny obronnej. Rozumiej, jakoby zależało od podanego narodu wybierać między jednym lub drugim rodzajem wojny i nadto, że między temi rodzajami wojny ze stanowiska praktycznego jest głęboka różnica. Są to dwa błędy, które chwila zastanowienia przedstawia natychmiast we właściwym świetle. Nasamprzód, jest błędem faktycznym przypuszczanie, że wojna obronna wymaga mniej zdolności wojskowych i armii mniej wytyczonej od wojny zaczepnej. Gdyby była różnica między temi dwoma rodzajami wojny ze stanowiska usiłowań, które każde z nich wymaga i zdolności potrzebnych armii, która ją ma prowadzić, przechylałaby się raczej szala na stronę wojny obronnej, ponieważ obowiązek walczenia, cofając się na własnej ziemi najejchanej, wymaga wigiej siły duszy, wigiej stałości sądu i stałości wojskowej, aniżeli czyn najejchania nieprzyjacielskiego kraju z zapalem, jaki dają człowiekowi, a mianowicie naszemu plemieniu, podniecia zaczepki i nadzieje zdobyczy.

Prócz tego nie ma nic próżniejszego ze stanowiska politycznego, ani pozbawionego bardziej znaczenia jak owa różnica, znajdującą dzisiaj powodzenie u wielu, między wojną zaczepną a wojną obronną. Nie akt materialny przejścia granicy nieprzyjacielskiej lub czekania nieprzyjaciela na swęj własnej ziemi rozróżnia w rozumieniu umysłu słuszenie widzącego wojnę zaczepną od wojny obronnej. Aby uczynić słuszną różnicę tego rodzaju, trzeba się rozpatrzyć w czynach poprzedzających ten pierwszy krok i pytać się na seryo, gdzie jest zaczepnik. Pozna się często a nawet najczęściej, że strona pozornie zaczepiacją, to jest ta, która, doprowadzona do ostateczności, chwytta pierwszą za miecz, działa w ten sposób pod naciskiem konieczności i ma najsłuszniejsze prawo twierdzić, że zaczepiacją, broni się tylko. Kto przeszedł granicę w r. 1859?

Wszakżeż Austria! a przecież któryż człowiek światły w Europie będzie twierdził, że Austria prowadziła politycznie wojnę zaczepną? Gdyby Dania zagrożona pódcała przez rzeszę niemiecką cyla w stanie uprzedzić zaczepkę, przechodząc granicę, czyż byłby kto śmiał twierdzić, że Dania jest stroną zaczepiacją? a my, jeżeli Prusy rozszerzą, anektując Niemcy południowe, myśl swoją wypowiedzianą zaciągającą pod swe sztandary co mówi po niemiecku w Europie, czyż będziemy uchodzili za zaczepiaczy skoro zamiast czekać w Strassburgu, pójdziemy naprzeciw Prus do Moguncyi? A gdyśmy w roku 1854 w przymierzu z Anglią, zagarniając Krym, szli zapobiegać zniszczeniu państwa tureckiego, któreby było przyspieszyło upadek Francji, czyż byłymy stroną zaczepiacją i czy daleko od naszego kraju nie prowadziliśmy wojny obronnej w celu utrzymania naszej słusznej wielkości i za niepodległość przyszłą zachodu? Nie ma więc nic uzasadnionego ani ze stanowiska wojskowego, ani ze stanowiska politycznego w tém czém rozróżnianiu między wojnami zaczepnymi a wojnami obronnymi, które jest argumentem ulubionym tych, co walczą zwykłe przeciw instytucji i utrzymaniu stałego wojska. Prawdą w tym punkcie jest, że cyfra owęj stałej armii, oznaczana rok rocznie z zupełnem przyzwoleniem przez reprezentantów narodu, powinna się zmieniać według widoku ogólnego na sprawy publiczne i według położenia politycznego i wojskowego Europy. Wygórowana więc cyfra, którą konieczność nakłada nam dzisiaj, będzie mogła być niższą natychmiast, skoro niesłychane błędy, które nas obarczyły tym strasznym ciężarem, będą naprawione przez nasze usiłowania lub przez łaski fortuny. Aż dotąd jednakże, niechaj ucho Francji pozostać zamkniętą dla teoryi, które wśród obecnego położenia świata wystawiłyby na sawank nie tylko to, co jej pozostaje z wielkości, ale nawet jej istnienie.

W rozdziale, poświęconym przyszłości Francji, znajdujemy następne uwagi autora:

Francya zbliża się do próby najstrasliwszej, jaką kiedykolwiek przedchoziła. Ponieważ przedmiotem obecnego dzieła nie jest ani rozbiór ani krytyka błędów rządu cesarskiego, lecz proste przedstawienie stanu rzeczy połączone z kilku radami dla teraźniejszości, a kilku kombinacyami przyszłości, jest rzeczą zbyteczną zastanawianie się nad czynami znanemi przez świat cały, a potępionemi przez rozsądek publiczny, które doprowadziły nas do stanu, w jakim się znajdujemy.

Podział Dancji cierpiamy przez nas mimo formalnych ofiar pomocy, które nam wtenczas czyniła Anglia, aby zapobiedz niesprawiedliwości tak niebezpiecznej, zachęty, które Prusy odebrały z naszej strony w zamiarach swych wyraźnie zapowiedzianych przeciw Austrii, pomoc jaką z naszym przyzwoleniem, jeżeli nie na nasz rozkaz, dały im Włochy, są czynami, które dziś mają już tylko interes polityczny, do których nie ma potrzeby wracać i które można pozostawić surowemu sądowi sprawiedliwej potęmości.

Wystarcza nam więc obrać sobie za punkt wyjścia naszych zastanowień położenie, w jakie nas owe wypadki wprowadziły i zastanowić się nad przyszłością, jaką nam gotują.

Autor uważa wojnę między Prusami a Francją za kwestyę czasu tylko i za rzecz nieuniknioną, nie widzi w zwycięstwie Francji dostatecznych korzyści, a w każdym razie zachwianie podjętej

Przez nią, a wyzyskanęj tylko przeciw niej idei narodowości, a przypuszczając możliwość kłeski w zbliżającej się nieuchronnie wojnie, mówi jak następuje:

Zwycięstwo bowiem może nam być niewiernem i trzeba nam się zastanowić teraz nad hipotezą kłeski. Przypuśćmy więc na chwilę, że Prusy same lub w-partę przez Rosyę odniosły zwycięstwo. Nie ma potrzeby tłumaczyć, że byłoby to grobem wielkości Francji. Francja nie byłaby bez wątpienia wykreślona z mapy rzeczy istniejących; panuje jeszcze w Europie dusy świadomości o potrzebie pewnej równowagi, aby egzystencya nasza umniejszona wydawała się jeszcze użyteczną niektórym mocarstwom, a gdy zazdrość wszystkich przeciw nam znajdzie się najzupełniej zaspokojoną przez wasze bezpowrotne poniznienie, będzie usiłowała zazdrość zwycięzców pomiędzy sobą lub zazdrość neutralnych przeciw naszemu jednemu zwycięzcy, dać nam egzystencyę bez siły i honoru, pośród naszych ruin. Jest nawet rzeczka możliwą, iż nam wtedy nie wezmą Alzacy i Lotaryngii; lecz co nam będzie odebrane bezpowrotnie, to środki oparcia się podziałowi wtenczas, kiedy nasz współzawodnik triumfujący uzna go za możliwy i korzystny dla swego interesu, a chwila taka nie omieszka nadejść.

Traktat, jaki ograniczający nasze siły lądowe i morskie sprowadzone na minimum niezbędne do utrzymania porządku wewnętrznego i dla czuwania nad naszym handlem, opuszczając prawdopodobne szczątków naszego panowania kolonialnego i Algeryi, pewne relikty granic na korzyść Prus, smutna zapowiednia strat jeszcze znaczniejszych; takie to byłoby na tymczasem i patrząc na rzeczy ze stanowiska najtagodniejszego, bezpośrednie następstwa naszych kłes. Nie wszystko to jeszcze; równocześnie, kiedy Francja ztępiłaby w tę przepaść, pódcałaby się Prusy i Rosya w tym samym stopniu. Jedność niemiecka, przyspieszona przez potęgę i urok zwycięskich Prus, dokonałaby się od jednego razu; Austria traktowana niezawodnie jak druga Turcja lub zachowana na późniejsze zniszczenie (według postawy swęj w ciągu wojny) byłaby w każdym razie zdobyczą pewną, której szczątki niemieckie byłyby przeznaczane dla nowych Niemiec, a szczątki słowiańskie dla Rosji. Nakoniec sprawa wschodnia znalazłaby się niezadługo załatwioną w jeden lub drugi sposób między zwycięzstwami, naturalnie bez udziału Francji, a Anglia, zapłacona dostatecznie za swą usłużność spokojem posiadaniem Egiptu i widokiem kłeski naszych, nie przeszkadzałaby prawdopodobnie w tym względzie kombinacyom nowych rozjemców na stałym lądzie. Wobec tego obrazu raczej złagodzonego, aniżeli wstręsnego pewnych następstw, jakiego pódcałają dzisiaj za sobą Alzaska naszej broni, któryż Francuz godny tego imienia nie czułby się skłonny do wyrzeczenia się wszelkiej rozterki wewnętrznej i pamięci naszych niezdó, aby odwrócić od ojczyzny tak wielkie nieszcześciel! Czyż wachalibyśmy się choćby na chwilę zapomnieć w obec tej ostatecznej próby, przynajmniej do jej końca, naszych najsłuszniejszych krzywd i szukać śmierci lub zwycięstwa pod sztandarem narodowym? Bo jakieżże wartości byłoby życie, którebyśmy ciągnęli odtąd na tęg podszarpanę ruinę, która, okryta jeszcze gołdem staręj Francji, kołysałaby się jeszcze dłużej lub krócej na bałwanach, wystawiona na kaprysy Europy, nimby zatępnęła zupełnie pod naigrawającym się wzrokiem zwycięcy.

Pozostaje nam zbadać hipotezę pokoju, to jest bezczynności systematycznej i przedłużonej Francji w obec ciągłego wzrostu Prus i postępów jednoci niemieckiej; lecz zdaloby się na mało ukrywać sobie, że ta hipoteza jest najmniej prawdopodobną z dwóch, i że wszystkie szanse przemawiają za tem, by wojna wyszła z obecnej sytuacji. Nie dla tego, aby rząd pruski wywoływał wojnę, ani aby rząd francuski miał jej ochotę. Całkiem przeciwnie. Jest dzisiaj rzeczą wiadomą, że z przyczyn rozmaitych naczelnicy obu państw są przywiązani do pokoju, lecz wbrew woli ludzięj rzeczy nie wojna. Powód tego bardzo prosty. Jest rzeczą prawie niemożliwą, aby Prusy, mimo swęj ostrożności, nie uczyniły kroku naprzód ku zabsorbowaniu Niemiec a jest rzeczą niemożliwą, aby rząd francuski, mimo swęj cierpliwości, spoglądał na to nowe poruszenie bez dobrego miecza.

Fatalny ten dylemat przedstawia się naszym umysłom, nie mówiąc o przypadkowosciach tak liczących, często tak nieprzewidywalnych, które mogą każdej chwili zachwiać pokój między państwami, podobnie jak dobre porozumienie między ludźmi. Im wigiej się nad tém zastanawia, tem bardziej przychodzi się do wniosku, że miłość pokoju, filozofia, ludzkość, silna wola rządów nie mogą zapobiedz zwarciu się wrogiemu między powiększającymi się Prusami a Francją zamkniętą w granicach dawnych a pozbawioną wszelkiej nadziei. Ten upadek względny jest zbyt silną próbą dla naszej dumy politycznej i wojskowej a nigdy, odkąd świat istnieł, urok, lub jeśli tak trzeba, wpływ główny na sprawy ludzkie nie przechodził od jednego państwa do drugiego bez ostatecznej walki, która ustanawia na czas dłuższy lub krótszy prawo zwycięcy szanowane przez wszystkich. Tak długo, dopóki walka ta nie nastąpiła, czuje świat cały instynktowo, iż nie nie rozstrzygnięta a wszelka pretensya dawnęj wielkości, jak wszelkie zarczanie nowęj wielkości są tymczasowemi. Zapewne, każdy filozof winien ubolewać nad tym stanem rzeczy, lecz istnieje on, jest stary jak świat, ma swe podstawy w naturze ludzkiej i w sposobie życia społeczeństw politycznych, a nie nie upoważnia jeszcze do wiary, iż się coś zmieniło pod tym względem. Tak, Francya zapłaciła za wszelki sposób krwią swych dzieci, jeśli się jej powiedzie, wielkością a może i egzystencyą, jeśli jej się noga poślizgnie, szereg błędów popełnionych od dnia, w którym się rozpoczął podział Dancji przed naszymi oczyma,

od dnia, w którym wspieraliśmy ten wielki nieład z nadaremna nadzieją korzystania z niego. Od tego to dnia znalazły się Francja i Prusy daleka popchnięte ku sobie, jeśli tak wolno powiedzieć, nieledwie jak dwa pociągi naszych kolei żelaznych, które, wyruszywszy z punktów oddalonych i przeciwnych, znajdują się w skutek zgnębionego błędu na jednej i tej samej drodze. Po długich kołowaniach, mniej długich przecież, jakby sądzić należało, znajdują się oba pociągi w obliczu jeden drugiego. Niestety! Nie są tylko pełne bogactw, lecz wiele serc bije w nich, których nie rozgrzewa żadna złość, a które czują tylko słodycz życia; ileż krew, która popłynęła, leż będzie kosztowała! Nikt nie chce tego uderzenia strasznego, wołają, spieszą się, para wyrwana, wędzidła zgrzytają łamiąc się. Próże usiłowania, zamachy przychodzi z zbyt daleka i trzeba, aby ogromny holokaust szedł na ofiarę szaleństwa ludzkiemu. Zbrodnia na nieszczęście wszechwładzą!

Otóż wymowne i prorocze słowa, ostrzegające Francją dwa lata temu; przepowiednia nie usłuchana i nie słyszana nawet, przemawiająca dzisiaj dopiero, niestety zapóźno, krwawą prawdą rzeczywistości!

Wiadomości rządowe.

NPan raczył sędziego powiatowego Qual w Sprotawie mianować radcą sądu powiatowego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Królestwa Polskiego, 26 października.

(Uwagi nad obecnym położeniem Polaków. — Sprawy dzienne)

... U nas usposobienie zawsze jedno i to samo; nad położeniem Francuzów ubolewamy bardzo, a w tej boleści nie ma prawie nic egoistycznego. W pierwszej chwili, przynajmniej, nie ma w nas niczego, co byśmy uważali za własną porażkę. Ale obecnie po rozpatrzeniu się w naszym inwentarzu, że tak powiem, moralnym, przyszliśmy do tego przekonania, że na położenie nasze klęska Francji nie wielki wpływ wywrze. Wciąż wam powiem, może przez a pozbawienie tej uludnej pomocy wrócićmy więcej uwagi na siebie i widząc, że przyszłość nasza tylko od nas samych zależy, z tym większą usilnością poświęćmy się pracy. Takie przynajmniej głosy dochodzą mnie ze wszystkich stron. Prawda, że znów napotyka się i idealistów, którzy pozbawieni Francji, budują przyszłość, jedni z Prusami łącząc, drudzy z Moskalami. Liczba jednych i drugich nie wielka; większość absolutna opiera tę przyszłość wyłącznie na własnych siłach i własnym wyrobieniu. W tej chwili nie będę się zastanawiał nad rozumowaniem jednych i drugich, ani też zbijać ich, bo wynurzeń tych idealistów nawet na seryo brać nie można. Są to pojedyncze głosy, które w danym razie pójdą za kierunkiem wskazującym. Na to jedno tylko muszę zwrócić waszą uwagę, że dziś po dziennikach moskiewskich otwarcie lub w półśłówkach piszą o pojednaniu się z nami. Niektórzy z nas już na tym lodzie budują wspaniałe pałace. Podobno, ja tu mówię, i Dziennik nasz zamieszczał w tym względzie list jednego Moskala, w którym on domaga się zjazdu z nami dla pojednania. Dla tego więc pozwólcie mi w tym względzie parę słów napisać.

Po rozbitciu Francji nie ma najmniejszej kwestii, iż wcześniej czy później, Prusy zmierzają się z Moskwą. Takie jest przekonanie wszystkich Moskali. W przewidywaniu więc tej groźnej przyszłości pragną oni pozyskać w nas swych sojuszników. A więc interes pobudza ich do tego nawoływania do zgody. Nie ma najmniejszej kwestii, że interes jest najlepszym pierwiastkiem do wszelkiego rodzaju umów daje on układającym się większą rekojmiją, niż sentymenta. Zawsze byłymy tego zdania, że sprawa nasza musi być podniesioną i rozwiązana w dobrze zrozumianym interesie Europy. Chwila ta prawdopodobnie zbliża się. Rosya otwarcie powiada, że ma interes, w pojednaniu się z nami. Ale pytamy się, czy położenie nasze pozwala nam w dobrze zrozumianym interesie dążyć do tego pojednania? Pytanie to jest wielkiej wagi i doniosłości, na które w tej chwili niepodobna przesądzać odpowiedzi, dziś, co najmniej, wypadaby ona przecząco. Przedewszystkiem jednak, by pytanie to mogło być wzięte pod rozwagę, powinni Moskale, jeżeli istotnie pragną porozumienia, starać się o to, by obecny nieludzki system rządowy, jaki gucie nas nielitościwie, usunęły z sobą. Potrzeba, by jasno i dowodnie wykazali, że szanują naszą narodowość i rozwojowi jej żadnej tary nie kładą i kląć nie myślą. Potrzeba, by nadali tyle swobody cywilnej, by na gruncie jej dopiero można byłoby propozycje ich rozważać. Bez tych uprzednich rekojmii wszelka dyskusja o porozumieniu nie możliwa. Gdzie najelementarniejsze warunki wolności nie istnieją, tam o żadnych zobowiązaniach i umowach mowy być nawet nie może. Chcą w nas mieć poddanych, więc mają, ale nie sojuszników i mieć ich nie będą, dopóki przedewszystkiem nie dadzą tych rekojmii, o jakich wyżej nadmieniliśmy. Jak to nastąpi, dopiero może być mowa o sojuszu, o możliwości lub niemożliwości takowego. Moją nadzieją jest to jedyna odpowiedź, jaką w tej chwili wszystkim syrenom głosom, ze wschodu odzywającym się, dać nie możemy. A zresztą odpowiedź ta nawet ma swoje powody. W chwili bowiem, gdzie tak dziwni, jak i pojedyncze osoby wiele prawą o pojednaniu i potrzebie zbliżenia się, wszyscy czynownicy tutejsi postępują po dawnemu i tak, jak w systemacie, tak i w osobach nie czuć najmniejszego i nie ma rzeczywiście najmniejszego złagodzenia lub jakiegokolwiek ustępstwa. Nie ma nawet najmniejszego głosu, któryby i tych ludzi i ten systemat potępiał. Owszem, nawet obecnie z większą jeszcze bezwzględnością postępują. I tak, prawie od chwili nawoływania do zgody zaczęto tem mocniej prześladować dzienniki nasze. Cenzura zatrzymuje kuryery obywatelskie, tak że za zaledwie na drugi dzień po dacie wychodzą. Te szpilki umyślnie do tego dają, żeby zmusić pisma te, nripczytniejsze w Warszawie, by przestały wychodzić. Też same stawia trudności Biblioteka Warsz., najdawniejszemu piśmie periodycznemu w Polsce. Widoczny cel tego postępowania. Niszcząc narodowość, należy niszczyć wszelkie objawy tej narodowości. W tym kierunku rząd i społeczeństwo moskiewskie, idą w najzupełniejszej zgodzie i nawoływacze do zgody nie proponują nam nic innego, tylko mówią: ponieważ was Niemcy zjeść mogą, więc lepiej zostanęcie Moskalami. Podobnej alternatywy nie widzimy — narodowość i jeszcze tak wysoko wyrobiona, rozwinęta i tak żywota jak nasza ginie tylko same chcąc lub ginie razem z fizycznym wytopieniem narodu. Będziemy, jak jesteśmy, lub zginiemy doszczętnie, a kiedy przyjdzie ginąć, to zginiemy bez pobawienia siebie. Z tym

drobnych faktów przekonać się można o szczerości społeczeństwa moskiewskiego, którego nie rozdzielać do rządu. Rząd jest takim jak społeczeństwo — cierpi go ono i nie protestuje choćby najmniejszym słowem, więc razem z nim winno, choćby nam najniekniejszą pieśń śpiewało. Pragniemy czynów, a nie słów.

Od tygodnia rozpoczęła się superrewizja; niedługo zacznie się pobór czyli losowanie. Przepisy pod tym względem są też same co dawnie. Wykup dozwolony, ale jak zwykle, kupującą się będzie ta tylko ilość, która i tak nie powinna być wzięta. Bo prócz wykupu zawsze oznaczoną ilość na Królestwo Polskie weźmą do wojska.

Kasowanie miast ciągle po dawnemu postępuje. Jak dane statystyczne urzędowo dowodzą, skasowano dotąd miast w Królestwie 279. Policze więc ile u nas jeszcze miast pozostało. Że kraj nasz pod każdym względem na tym ucierpiał, to powtarzać nie potrzeba.

Podobnie kończą i z dobrami duchownymi. Projekt, w tym względzie sporządzony, przesłany został do Petersburga po zatwierdzeniu. Projekt to wyborczy, o innym i marzyć nie mogliśmy. Dobra ta, wedle rzeczonoego projektu, dzielą się na trzy kategorie, czyli na trzy rozmiary. Największe z nich przeznaczony są na nagrody dla rozmaitego gatunku czynowników za usługi, których nieudaj jak jedno pokolenie wypierać się będzie i rumienić ze wstydu, że ich przodkowie tak świetnie się odznaczyli. Mniejsze wystawione będą na sprzedaż, do której przypuszczają być tylko sami Moskale. Cena nabycia rozłożona być ma na lat 37. A więc i tu ta sama praktyka, jaka na Litwie wydała tak świetne rezultaty, że sami Moskale przynajmniej, iż przymusowa sprzedaż majątków i ich nabycie przez Moskale zrujnowało ekonomicznie Litwę, co pośrednio odbija się już na samą Rosję. Najmniejsze zaś również mają być sprzedane z publicznej licytacji, ale do tej już wszyscy będą przypuszczeni. Te ostatnie składają się najwyżej z kilkunastu morgów. Tym sposobem więc dobra te, a raczej bogactwo nasze narodowe, z którego żyło tyle instytucji, które utrzymywało tak liczny stan duchowny, a które na cele naukowe winno być być obrócone, mianowicie w tej części, jaka pozostanie z oszczędności po opłaceniu księstw pensji, zmarnowane zostanie. A wola tych, którzy dobrami temi uposażali niegdyś nasze kościoły, najzupełniej pogwałcona, bo przecież oni nigdy nie mieli najmniejszej myśli i najodleglejszego zamiaru, aby dobra te na uposażenie pojedynczych jednostek i do tego wrogów narodu naszego posługiwali. Czyż sądzić, że dziennikarstwo moskiewskie powstaje przeciwko temu? Owszem, con amore oblicza, ile przez to Moskale pomiędzy nami osiedli. A teraz pytam się, czy w obec takich faktów nawoływania do zgody i pojednania nie jest ironią, sztyrsem tylko?

Jeszcze słów kilka. Zapewne doszła was wieść, że sąd wojenny-półowy, uformowany w r. 1862 na przestępstwa polityczne, został zniesiony. Nie sądzić, by przez to zaszła jakakolwiek zmiana. Komisja śledcza istnieje. Tulechko żyje, a w miejsce sądu półowego jest na przestępstwa polityczne sąd wojenny przy namiestniku, który jest tym samym co półowy, z tą tylko różnicą, że tamten funkcjonował czyli zasiadał w cytadeli, ten zaś w zamku królewskim; zresztą żadnej.

Dla inspektorów górnictwa prywatnego, którzy pełnią służbę policyjną przy naszych kopalniach, wyznaczono na pensję 4600 rubli. Jest ich dwóch; pensja więc wcale dobra, warunków wszakże jedyny, by byli Moskalami.

Liczba studentów w uniwersytecie znacznie się zmniejszyła skutkiem właśnie nowej organizacji. Jest wszystkich studentów 900. Szkoła Główna nie również więcej ich liczyła.

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy

Staatsanzeiger ogłasza następujący raport:

Kwatera główna Wersalu, 22 października 1870.

Krótko po nastąpieniu przy kapitulacji Laonu ekspozyt magazynu prochowego objawiano wielokrotnie domysł, jakoby ówczesny komendant tego placu, generał Thérém d'Hame wiedział był o tym akcie zdrady resp. w nim miał udział a część pewna prasy francuskiej nie wstydyła się pochwalać zdrady tej, jako czynu bohaterstwa.

Zarządzone natychmiast w skutek owego wypadku, bardzo gruntowne śledztwo wykazało teraz jednak zupełną niewinność generała Thérém d'Hame a jako do wiadomości prawie przyjąć można, że dozorca artylerji, który znikł od owych chwil, a któremu powierzono były klucze do magazynu prochowego, wysadził takowy w powietrze.

Generał Thérém d'Hame umarł tymczasem dnia 4 października r. b. z ran przy owym eksplozji otrzymanych; tém bardziej więc zdaje się być powinnością ogłoszenie prawdziwego przebiegu rzeczy i oddanie sprawiedliwości uczciwemu nieprzyjacielowi i po za grobem.

Kwatera główna naczelnego dowództwa III armii.

Wersal, 23 października. Tak spokojnie, jak wczorajszy dzień nie minął jeszcze żaden w czasie czterogodinnego osaczenia Paryża u forpoczty nieprzyjacielskich.

Już w czasie walki z dnia 21 można było spoznać, że wycieczka i atak z małym odbywał się nacięciem. Pojedyncze z wysłanych batalionów mało podobno okazywały ochoty do walki. Wciągnięcie rezerw, składających się głównie z mobilów, wykazało, że comit de la defense nationale tylko na wojsko liniowe liczyć może. Zamiar nieprzyjaciela zresztą nie trudno było niepoznać. Kanonada, jaka w pierwszych godzinach popołudniowych przeciw St. Cloud i Sévres najgwałtowniej z lodzi kanonierskich Sekwany otworzono, miała uwagę oblegającego zwrócić na miejsce to, spowodować go tu do koncentracji swych sił a po tym ataku pozornym miał nastąpić atak rzeczywisty na inny punkt linii osaczającej.

Nieprzyjacieli popierał atak swój główny z Mont-Valérien przez bombardowanie ze wszystkich fortów nad południową enceinte aż do fortyfikacji Matrony, lecz do rzeczywistego spotkania nie przyszło na żadnym innym punkcie prócz pod Bougival i Malmaison.

Widok jeńców — potwierdził nie jeden z domysłów, jakie od dawna żywiono we względzie stanu wojska francuskiego w Paryżu. Jeńców owych, których po walce dnia 21 października zostawiono w Bougival, nie sprowadzono jeszcze tegoż samego wieczora, jak z razu się spodziewano, do Wersalu, lecz obrano przedpołudnie dnia następnego, by ich zaprowadzić do miasta, gdzie tymczasowo mieli być internowani, dopóki JKr. Mość innych nie wyda dyspozycji. Oddział 118 francuskich żołnierzy i 2 oficerów przybył dnia 22 około południa do Wersalu. Reprezentowane pomiędzy nimi były pułki zawirow i inne pułki piechoty z regularnej armii, mo-

biowie i „Francisireurs de Paris“, ostatni w zwykłym czarnym ubiorze, jaki się widzi zwykle u ochotników po wsiach. Wojska liniowe okazywały znowu przez wielką rozmaitość numerów pułkowych na czapkach swoich, że wzięte były z uformowanych osobno do obrony batalionów maszerujących. Najobfitszy kontyngens dostawili pułki 5, 23, 28, 36, 41, 90 i 99. Mobilowie równają się co do swego uzbrojenia stojącemu wojsku piechoty; na okryciu głowy noszą numer batalionu ze znakiem rzymskiego M. Największa liczba zajętych mobilów należała do 85 batalionu.

Z mieszkańców Wersalu zebrały się na ulicach, któreimi pochód miał postępować, większe tłumy ludu, mianowicie niewiast. Pierwsze wrażenie, jakie kolumna jeńców wywołała, było widocznie nieprzyjemne. Ponure milczenie przyjęło francuskich żołnierzy, swobodnie pomiędzy eskortą pruską idących. Dopiero gdy jeńcy sami dawali do poznania, że z losu swego nie są niezadowolnieni i gdy gestami i paryskimi bonmots weszli w stosunki z widzami, ożyli się takowi. Kilkakrotnie przyszło do scen żartobliwych. W innych jednakże miejscach wywołał widok rodzimój publiczności nastroj poważniejszy. Tu i owdzie rozdzielono pomiędzy jeńców drobniejszą monetą i pożywienie. Ponieważ wypadki te nie doprowadziły do żadnych wyryków, pozostawiła pruska eskorta tłumom zupełną wolność.

Na kwatery przeznaczono jeńcom obszerną ujeżdżalnię na Avenue de Sceaux. W sposobie, w jaki ludzie z sobą przestawali, można było zauważyć dokładnie, że rozmaite gatunki wojska dzieli od siebie stanowiący duch klasowy. Mobilowie, pomiędzy którymi znaczący jest kilku młodych ludzi lepszego wychowania i obyczaju, mówili z pogardą o wolech strzelcach. Ci ostatni, będący wszyscy robotnikami, którzy nie znaleźli już zatrudnienia a których postawa nie dozwalała żadną miarą domyślać się dobrego w Paryżu pielęgnowania, nadawali sobie chęlnymi mowami pozor, jakoby od nich dopiero zaczynało się uzbrojenie ludu francuskiego. Regularni nareszcie żołnierze, z których kilku tylko, mianowicie z korpusu zuawów, okazywało wojskową rzeczywistość postawą, żartowali z mobilów. Pojedyncze zeznania o stosunkach w Paryżu, jakie pochodzą od jeńców, przyjąć należy niezawodnie z wielką ostrożnością. Jednogodnie to jednak było w zeznaniach, że brak mięsa w mieście z dniem każdym coraz dokuczliwiej się staje. Wojska po fortach, lubo ich najobfitsi, zaopatrują w żywność, dostają tylko jeszcze dwa razy na tydzień porcję mięsna, każdą razą po pół funta.

Jego Król. Mość otrzymał wczoraj od ministra stanu Delbück doniesienie, że król wrytembergcy ministrowi Suckow i Mitnacht poprzedniego wieczora do Wersalu przybyli. Król bawarscy ministrowie hr. Bray, generał Franch i Lutz spodziewani są w przebiegu dnia. Jego Kr. Mość udał się przed południem w towarzystwie rot kónnej straży sztabowej do Villacoublay, by tam odbyć przegląd wojskowy. Powrót odbył się na Velizy, leżące na końcu lasku pod Meudon, gościnnie z Sévres na wsié Chaville i Viroflou.

Dziś rano o 9 godzinie odbyło się nabożeństwo w kaplicy zamkowej, na które przybyli JKr. Mość, JKWysokości książę następcy tronu, książęta Karól i Adalbert, wielki książę i następcy tronu weimarski, książę Eugeniusz i Wilhelm wrytembergscy, jako też książę kórburgski, książę następcy tronu hohenzollernski, książę następcy tronu meklemburgsko-szwedzkiego i strelitzki, książę Augustenburg. Na rozkaz JKMości miało się po ukończeniu uroczystości kościelnej odbyć rozdzielnie krzyżów żelaznych honorowych pomiędzy owych żołnierzy, którzy dnia 21 odznaczyli się mianowicie przez zabranie dwóch armat francuskich. JKMość rozporządził, aby uroczysty ten akt odbył się przed zdobytymi działami pod gołym niebem, na dziedzińcu zamkowym Wersalu. Dział ustawione były przy postumencie posagu Ludwika XIV. Ustawiony ulewany deszcz przeszkodził jednakże wykonaniu pierwotnego planu, a JKMość kazał żołnierzowi pociągnąć do wstępnej sali przed kaplicą, gdzie sam im wręczył oznaki honorowe. JKWysokości książę następcy tronu brał przy boku króla udział w tej wojskowej uroczystości, a potem zabawił jeszcze czas niejaki w zamku wersalskim.

W artykule dotyczącym osaczenia Metz, w dzisiejszym rannem wydaniu Staatsanzeigera (patrz nr. 253 Dziennika Poznańskiego. Przypiszek Redakcyi.) nie uczyniono szczegółowej wzmianki o I armii, ponieważ korpusy do niej należące poddane były ostatecznie wspólnemu głównemu dowództwu JKWysokości księcia Fryderyka Karola. Armia osaczająca złożoną więc była z 1, 2, 3, 7, 8, 9 i 10 korpusu armii, jako też z wielko książęco-heskiej (25) dywizji i dywizji landwery Kumer, a przeto prócz dywizji heskiej, z oddziałów wojsk z prowincji pruskiej, pomorskiej, brandenburskiej, westfalskiej, nadreńskiej, szlezwisko-holsztyńskiej i hanowerskiej, do których dwóch ostatnich obwodów korpusowych doliczyć należy północno-niemieckie państwa związkowe, pomiędzy niemi leżące.

O wypadkach, poprzedzających kapitulację Metz, wyjmując Kölnische Ztg z listu z Córny z dnia 26 października co następuje:

„Przedwczoraj wieczorem nadszedł list Bazaine'a do główniej kwatery z prośbą, aby nazajutrz udzielonem było posłuchanie generałowi Changarnier. Książę Fryderyk Karól przybiecał dać posłuchanie i postanowił, aby generał Changarnier przyjął dwóch oficerów ordynansowych wczoraj o godzinie 11 u forpoczty. Oficerowie ci nie zastali tam jeszcze generała. Teren, leżący pomiędzy naszymi forpocztami a nieprzyjacielem, około 2000 kroków szeroki, przepelniony był nieuzbrojonymi Francuzami, którzy się zbliżali do naszych na 100 kroków, aby szukać perek, winogron, paszy dla koni, scena, która się co rano powtarzała. Francuzi zdejmują przed naszymi podwójnymi posterunkami czapkę, wskazują na brzuch i pokazują na migi, iż są bardzo głodni. Nasi żołnierze kiwają potem, Francuzi rozpoczynają swą robotę i powracają, skoro napelniają miech. Przez to spóźnie czerwone tak się ośmieliły, żeśmy ich musieli wczoraj z miejsca, które obsadzili i opuścić nie chcieli, kijami wypędzić. Ponieważ generał nie przybywał, wywieśli nasi oficerowie ordynansowi chorągiew parlamentarną i ruszyli, otoczeni nieuzbrojonymi nieprzyjaciółmi, aż do francuskiej zasieki, gdzie ich przyjęła warta z bronią u nogi. Kiedy powiedzieli, że oczekują generała, wskazał dowodzący wartą na zbliżający się właśnie powóz. Changarnier, starzec blisko 80letni, jeszcze dosyć czestwisty, prosił, aby mógł jak najdalej jechać, gdyż długo chodźć nie może. Oficerowie nasi posłali po swój pojazd i kazali mu tak blisko podjechać, że generał potrzebował tylko przejść przez mały rów. Changarnier jest republikaninem, żył od zamachu stanu na wynagniu w Brukseli, stawił się po bitwie pod Wörth cesarzowi do dyspozycji i znajduje się od 8 sierpnia w Metz, gdzie jest adiutusem Bazaine'a, nie dzierżąc żadnego osobnego dowództwa. Oczy mu zawiązano, a skoro tu przybył, przyjął go generał Stiehle i zaprowadził do księcia.

Konferencja trwała 1½ godziny, poczem odprowadzono go znowu do powozu. Generał Changarnier był zlamany i ostatnie słowa, które wyrzekł, były te: „Upadnięmy, lecz z honorem. Życzę Panom i każdemu dzielnie żołnierzowi, aby czegoś podobnego nie dożył!“. Na te słowa pociągnęli mu się obficie łzy z oczów. Z zawiązaniem oczyma odprowadzono go po za linią forpoczty. Tu, po zejściu mu zastony, widział szukających perki i młot mowę, w której chwalił naszych żołnierzy. W końcu powiedział, iż życzy, aby rokowania wieczorem odbyły się mające doprowadzić do rezultatu. Spotkanie, umówione z księciem Fryderykiem Karólem, odbyło się na zamku Frescaty. Jeden z francuskich generałów dywizyjnych i generał Stiehle tam się zebrał. Postawili nasze warunki na podstawie kapitulacji Sedanu i Strasburga. Francuz podobno początkowo wściekłym był na to, w końcu jednakże zawiózł te warunki do Metz.

Niemieckie wojska, które Francją obsadzili, wynoszą obecnie około 690,000 ludzi z 160,000 koni. Wyżywienie tej armii wymaga codziennie 225,000 bochek chleba, 185 sztuk bydła rogatego, 400 centnarów słoniny itd., 540 centnarów ryżu, 160,000 kwart wódki, 10 centnarów kawy, 3400 węgla owsa, 6800 centnarów siana i 1000 kóp słomy.

Z korpusów armii, które tworzyły dotąd armię oblegającą Metz, ma połowa wzmożnić armię oblegającą Paryż, druga połowa operować na południu Francji. Pozostałe przedsięwzięcia przeciwko nieprzyjacielowi mają teraz być przeprowadzone jak najszybciej i z całą energią.

PRUSY.

* Berlin, 30 października. Opowiadano tu sobie dzisiaj, że dziś ma być wręczona ostatnia summacja do miasta i fortecy Paryża. Wrazie odrzucenia ma się rozpocząć bombardowanie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. W ogóle ludność tutejsza tak się już przyzwyczaiła do szybkich tryumfów, iż zaczyna się niecierpliwić, że rzeczy pod Paryżem tak wolno idą. Organy przez rząd inspirowane zamieszczają od czasu do czasu artykuły, w których przedstawiają ogrom przygotowań, potrzebnych do rozpoczęcia energetycznych kroków, lecz to nie wiele pomaga, filistrom tutejszym zdaje się, że Paryż już dawno powinien otworzyć bramy na przyjęcie gości niemieckich.

Najjaśniejsza Pani oznajmiła telegrafem swe życzenie, aby jak najszybciej urządzono tu pociąg sanitarny i wysłano je do Metz, celem bezwzględnej ewakuowania tamtejszych licznych chorych. Wskutek tego poczyniono już onegdaj potrzebne przygotowania.

Członkowie ministerstwa stanu zebrał się wczoraj po południu pod prezydencją ministra handlu, hrabiego Itzenplitza, na naradę.

Generałny dyrektor poczt Stephan udał się na kilka dni do Metz celem instalowania tamże niemieckiej naczelnej dyrekcyi poczt połowych z powodu nastąpić mających ruchów wojskowych.

Radca pocztowy Lehmann z Magdeburga zamianowany został w miejsce dyrektora poczt Hutschenroutera, który inną posadę otrzymał, etapowym dyrektorem poczt armii nadmaaskiej (książę następcy tronu saskiego) z siedziskiem w Dammartin.

Do Zeitung für Norddeutschland donoszą, że wszystkich uwiecznionych Hanowerczyków w Królewcu i Lecu wypuszczono z wyjątkiem pastora Grote, który ma rok więzienia do odsiedzenia.

FRANCYA.

* Z Wersalu piszą pod dniem 25 października do Kreuz Ztg:

„Na dziś wieczór zapowiedziane jest tu przybycie pana Thiersa z Tours, a jutro się zapewne dowiemy, czy zapłacimy kosztu wojenne, przeprosimy, żeśmy tak długo inkomodowali, i szybko odmaszerujemy. Pan Thiers zatem nie pozbył się iluzji przez swoją okólną podróż po Europie i chce może talent swój oratorski wypróbować teraz na hrabiego Bismarcku. „Grand bien lui fasse!“ — Dobrze się zdarza, że przytomnymi są także w Wersalu król bawarscy, wrytembergscy, w książęco-badeńscy i hescy ministrowie, aby hrabią Bismarckowi w razie potrzeby sekundować i dać francuskiemu mówcy i autorskiemu żartokowi Prus niemieckie odpowiedzi. Pan Thiers nazwał przecież Prusaków przy sposobności niemieckiej wojny Vantards i wysłowił się, niech sobie wielkich rzeczy z tego nie roją, że zwyciężyli słabszy naród. Z Austryą, z Francją niech zaczyna, natenczas zobaczy się, co sądzić można o tych pruskich przechwałkach. To się teraz stało, i oto, pan Thiers musi prosić pruskie forpoczty, aby mógł przejechać z Tours do Wersalu! Wzięcie Schleistadtu, ponowne szczególne potyczki nad Loarą i Wogezach ilustrują dobitnie odwiedziny pana Thiersa we Wersalu, i jeżeli tu kilka dni dłużej zabawi, natenczas może usłyszeć, że nasze działa obłąknie część odpowiedzi wezmą na siebie.

Wczoraj i dziś wieczorem świeciła intensywna zora północna nad całą okolicą; polsk był tak świetny, iż sądzono, że Paryż się pali. Rzeczywiście, rzadko pigietne widowisko! — NPan odwiedził wczoraj ponownie lazaret w zamku, który obecnie znowu liczniej jest obsadzony, gdyż rannych z wycieczki w dniu 21 sprowadzono do Wersalu. Dowiadujemy się o coraz więcej szczegółach tej potyczki; i tak mianowicie dwie kompanie 1 pułku landwery gwardyi, które z Bougival ruszyły na Malmaison, wcale nie strzelały, lecz mimo karabinów iglicowych były Francuzów tylko kolbami. Tak dzielnie walczyły, że wojska liniowe powtórzyły je okrzykiem „hurra!“. Również zdobycie dwóch dział przez żołnierzy 50 pułku nastąpiło pod najtrudniejszymi okolicznościami, co też JKMość uznał, każąc sobie przedstawic walecznych i oświadczyć wręczając im krzyże żelazne.

Jutro rozpocząć się mają konferencje król. bawarskich, wrytembergskich, tudzież w książęco-badeńskich i heskich ministrów o przyszłe ukształtowanie Związku niemieckiego a po zapadły przez nich uchwałach nastąpić na przybycie monarchów do obozu, na rezydencję których zdaje się być przeznaczony Wielki i Mały Trianon. I to wszystko przed bramami Paryża, w czasie, gdzie prawie połowa Francji obsadzona jest przez niemieckie wojska! — Zaledwie w pośród tych do głębi wzruszających wydarzeń wierzyć można, że to wszystko nie jest snem, lecz czystą prawdą! Jeżeli się więc Metz podda, co z dniem prawie każdym staje się prawdopodobieństwem (Nadzieja ta zsięła się tymczasowo. Red.), natenczas zajądą stosunki wojskowe, nad które nie może być pomysłniejszych w żadnej wojnie. Tymczasem wzmacnia się park obłąkniczy codziennie przez nadchodzące na Meaux i Lagny ciężkie działa, a ponieważ mimo tak znaczną ich liczbę nie rozpoczynają jeszcze bombardowania fortów, przeto zdają się chcieć w tej mierze rozpocząć dzieło systematycznie i z zupeł-

